

List do Adama Zielińskiego

Na rok przed apogeum tragedii wołyńskiej Jerzy Stempowski w prywatnym liście do Adama Zielińskiego (a prywatna korespondencja nieraz zastępowała mu publicystykę) zawarł kilka obserwacji, kilka reminiscencji z Wołynia. Musimy do nich sięgnąć, szukając przyczyn eksplozji okrucieństwa, jaka miała tam miejsce w 1943 roku.

Adam Zieliński (1902–1991) pochodził z Buczcza, przed wojną pracował w Ministerstwie Komunikacji, we wrześniu 1939 wyjechał z Polski. Od 1940 mieszkał w Portugalii, był dziennikarzem, tłumaczem, kolekcjonerem, autorem przyczynków historycznych.

Zieliński stał się adresatem tego ważnego listu, ponieważ już na początku ich znajomości, w 1941 roku, Stempowski stwierdzał:

„Widzę, że nasza korespondencja zapowiada się b. interesująco, bo poruszył Pan zagadnienia, którymi całe życie się zajmowałem, ale o których nie miałem z kim rozmawiać. Zwłaszcza w ostatnich 15 latach panowała u nas pod tym względem całkowita odmowa myślenia. Nawet tacy ludzie jak Henryk Józewski i Piotr Borkowski [polityk konserwatywny, 1927–1928 wojewoda lwowski] czuli się zmęczeni samotnym i bezpłodnym myśleniem i chętnie mówili o czymś innym. Głównymi więc rozmówcami byli dla mnie w tym czasie Ukraińcy różnych odcieni, bo wśród nich jest jeszcze więcej odmian niż wśród Polaków i Żydów”.

Muri bei Bern, maj 1942

„(...)

Krzemień jest najbardziej polskim miastem Wołynia. Znałem je już dawniej, ale chcąc je obejrzeć raz jeszcze bez przewodników, przyjechałem przed umówionym terminem [w 1938]¹ i przez kilka dni usiłowałem zrozumieć to, co tam zastałem.

Część Żydów krzemienieckich mówiła w domu po rosyjsku, przy tym nie akcentem berdyczowskim lub odeskim, który byłby jeszcze zrozumiały, ale tzw. akcentem petersburskim, zdradzającym wielkie zamiłowanie i znajomość najlepszych autorów. Gdzie oni się tego mogli nauczyć? Język rosyjski cofnął się właśnie do swych granic etnograficznych aż poza Ukrainę i Białoruś, i w promieniu 700 km nie było żadnej szkoły uczącej takiego języka, bo do gimnazjów rosyjskich w Równem i Wilnie Żydzi nie mieli dostępu. Dlaczego wśród innych możliwości – hebrajski, yidish, polski, ukraiński – Żydzi wybrali właśnie rosyjski?

Sceny uliczne w Krzemieńcu dostarczały wielu takich tematów do rozważań. W niedzielę po południu widziałem kilku młodych Polaków śpiewających unisono z towarzyszeniem banjo modne pieśni z filmu dźwiękowego i amerykańskiej musical comedy. Naprzeciw nich na ulicy ukazała się

¹ Dla wygłoszenia w Liceum Krzemienieckim cyklu odczytów o „czynniku ludowym w literaturze powszechnej”.

mała grupa »dziadów i bab« wracających właśnie z bliskiego Poczajowa² i śpiewających z towarzyszeniem liry pieśń pobożną. Zestawienie to dawało też niemało do myślenia.

Wołyń mianowicie jest kolebką chóru cerkiewnego, z którego muzyka rosyjska wyszła i jak trzęsienie ziemi objęła cały świat muzyczny. Niektóre chóry wołyńskie mają za sobą po 700 lat działalności. Tam też sztuka śpiewu chóralnego osiągnęła najwyższy poziom, do którego nie dorastają – poza Czechami – żadne chóry Zachodu. Po dziś dzień znajduje się tam kilka tysięcy najlepszych artystów śpiewu chóralnego. Kiedy jeden z tamtejszych zespołów pod dyktando Koszyca wyjechał w 1921 na Zachód, chór Scholae Cantorum, najlepszy zespół francuski, brał przez cały rok lekcje od Ukraińców i nauczył się nawet kilkudziesięciu pieśni Leontowicza i Łysenki. Dla dopełnienia tej wiadomości dodam, że wszystkie przedwojenne kompozycje Igora Strawieńskiego, które przyniosły mu światową sławę, zostały napisane w domu jego żony, kijowianki née Nosenko, w Uściługu nad Bugiem. Aby móc tam wrócić, Strawieński starał się bez rezultatu o otrzymanie polskiego obywatelstwa. Dom ten, spalony w 1941, stanowił jedną z osobliwości polskiego Wołynia. Zachowałem jego kilkanaście fotografii. W wilgoci otaczających łąk słychać w nim było pieśni śpiewane na wszystkich okolicznych polach. Jeden z tych motywów figuruje w *L'Oiseau de feu*³ jako motyw odczarowania. Nawet gdybym był zaczarowany, zdaje się mówić Strawieński, słysząc pieśń z Uściługa, stałbym się znów sobą.

Nic też dziwnego, że dziady i baby z Poczajowa śpiewały na cztery głosy z niesamowitą precyzją i siłą przekonania, której brak niestety chórom operowym, i która stanowi tajemnicę sztuki ludowej. Słuchając, ich uświadomiłem sobie, że nowa Polska nie wzięła wcale w posiadanie swego Wołynia, nie znała go i nie miała dlań najmniejszego zainteresowania. Napływowym urzędnikiem oświatowym i administracyjnym brakowało receptywności i wykształcenia dla oceny wartości kulturalnej Wołynia. Dygnitarze i oficerowie podróżowali po Kresach jak Jonasz w brzuchu wieloryba, tj. jeździli dużo, ale widzieli mało. Spotkany przypadkowo delegat Ozonu⁴, dyplomowany inżynier, przekonywał mnie, w obliczu soboru św. Włodzimierza, że ludność Wołynia była pierwotnie katolicka i nawróciła się na prawosławie za czasów zdrajcy Józewskiego.

Idąc za grupą dziadów, przyglądałem się uważnie wszystkim spotykanym Polakom, usiłując odgadnąć ich myśli. Wszyscy wydawali się całkowicie niemuzycalni, większość wydawała się mało zadowolona. Jedni zapewne zastanawiali się, czy śpiew ten nie jest jakąś ukrytą manifestacją antypaństwową – było to wkrótce po zburzeniu przez policję i chuliganów 123 cerkwi, w tym kilku zabytkowych, konserwowanych z funduszy Min. Oświaty – lub czy nie ma w tym jakiejś intrygi Józewskiego.

Ponieważ moje wykłady były publiczne, zapytałem moich gospodarzy, czy zaprosili na nie miejscowych Ukraińców i Żydów. Moje pytanie wywołało wielką konsternację. Nikt w związku nauczycieli nie znał ani jednego Żyda lub Ukraińca. Na to oświadczyłem, że nie widzę celu moich wykładów, bo dla Polaków wykładam w Warszawie, jadąc zaś na Wołyń, chciałbym mówić też do tzw. mniejszości i przygotowałem w tym celu tematy szczególnie interesujące Ukraińców i Żydów.

² W Poczajowie znajduje się Ławra Poczajowska (klasztor prawosławny i sanktuarium), tradycyjne miejsce pielgrzymek.

³ Balet *Ognisty ptak*.

⁴ Ozon – Obóz Zjednoczenia Narodowego, założona w 1936 państwotwórcza organizacja polityczna o tendencjach nacjonalistycznych.

Wkrótce jednak zobaczyłem, że moi gospodarze żadną miarą nie potrafili spełnić mego życzenia. Byli to, skądinąd, nawet sympatyczni krakowianie, Ślązacy, Wielkopolanie, warszawiacy, kielecczanie itd. żyjący nieraz od 8 lat w Krzemieńcu w całkowitej izolacji od ludności miejscowej. Oprócz kuratora Liceum, [Stefana] Czarnockiego, ani jeden z nich nie pochodził z Kresów. Mój punkt widzenia był dla nich całkowitą nowością. (...)

W pierwszych latach niepodległości, kiedy wojna z Rosją była jeszcze w powszechnej pamięci, co pewien czas proponowano te lub inne posunięcia mające zapewnić zgodne współżycie Polaków z mniejszościami narodowymi Kresów Wschodnich. Mówiono więc zrazu o projektach federalistycznych, potem o różnych formach samorządu, potem o autonomii kulturalnej, wreszcie o różnych łagodnie przeczyszczających pomysłach ugodowych. Wszystkie te pomysły były całkowicie niepopularne w społeczeństwie polskim i od 10 lat nie miały żadnych jawnych zwolenników. Ostatnim znanym mi rzecznikiem takich myśli był gen. Młodzianowski⁵, który za rozwinięcie ich przed Radą Ministrów utracił w 1926 stanowisko ministra spraw wewnętrznych.

W drugim dziesięcioleciu niepodległości stan rzeczy na Kresach Wschodnich wywołał gwałtowne reakcje ze strony polskiej, jak sławna „pacyfikacja” Galicji w 1930⁶, wiele innych mniej znanych pacyfikacji, okupowanie znacznej części Kresów przez Korpus Ochrony Pogranicza. (...)

Strona polityczna tej krucjaty przeciw Ukraińcom jest powszechnie znana i nie ma potrzeby o niej mówić. Chciałbym zatrzymać się tu tylko na dwu mniej znanych aspektach tej sprawy, mianowicie na dyskryminacji gospodarczej ludności kresowej i na ostatniej fazie stosunków na Kresach poprzedzającej wybuch wojny.

Często omawiane było u nas zubożenie Kresów Wschodnich, przypisywane różnym przyczynom. Zjawisko to wystąpiło jaskrawo po raz pierwszy w czasie krótkotrwałego okresu naszej prosperity, tj. w 1926–1929. Mając wówczas dostęp do wszystkich oficjalnych źródeł informacji i jeżdżąc często na Kresy, widziałem, jak ożywieniu gospodarczemu tzw. Polski A towarzyszy równoległe zubożenie Polski B. Przyczyną tego była dyskryminacja gospodarcza między obszarami o ludności polskiej i obszarami zamieszkanymi przez mniejszości narodowe. Te ostatnie były upośledzone w zakresie kredytowym, komunikacyjnym (np. rozbiórka 1800 km kolei wąskotorowych na Wołyniu), inwestycyjnym itd. Już latem 1928 rozbieżność ewolucji gospodarczej Kresów Wschodnich i reszty kraju była tak daleko posunięta, że kilku wyższych urzędników i ekspertów gospodarczych uznało za potrzebne zaalarmować tą sprawą Prezesa Rady Ministrów. Sądziли oni, że obniżenie się dochodów tak znacznej ilości mieszkańców musi zahamować w całym kraju procesy wymiany, przyprowadzić do obniżenia zarobków, bezrobocia i innych zjawisk kryzysowych. Już więc na 1 1/2 roku przed początkiem kryzysu amerykańskiego przejawy kryzysu gospodarczego widoczne były na Kresach Wschodnich i groziły reszcie kraju. Wspomnienia te są aktualne i dziś, ujawniają koszty ogólne upośledzenia gospodarczego większych grup ludności.

W tym miejscu warto by zaznaczyć, że procesy denacjonalizacji zaczynają się zwykle od góry społecznej i grup o najwyższych dochodach. W Czechach i na naszych Kresach Zachodnich germanizacji

⁵ Kazimierz Młodzianowski (1880–1928), artysta malarz, legionista, generał brygady. Pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych od 12 maja do 2 października 1926.

⁶ Brutalna akcja przeprowadzona z udziałem wojska i policji pod pretekstem poszukiwania składów broni OUN (Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), połączona z niszczeniem zapasów zboża, domów i dobytku.

uległa nasamprzód zamożna szlachta awansowana na hrabiów i szambelanów dworu wiedeńskiego i saskiego. Ludność najuboższa odpychana przez warstwy zamożniejsze, nie integrująca się w żadnej innej grupie narodowej, nie wynaradawia się wcale. Zagadnienie to było studiowane obszernie w Stanach Zjednoczonych. W Niemczech widziałem sam robotników polskich mieszkających już w trzecim pokoleniu w barakach i domach noclegowych i mówiących starą polszczyzną przodków. W izolacji na dnie społecznym, robotnicy ci nie ulegali wpływowi środowiska, które ich odpychało. Dyskryminacja gospodarcza ludności ukraińskiej, spychając ją na najniższe szczeble społeczne, zamykała je przez to samo dla wszelkich wpływów polskich. Z drugiej strony polityka ta, utrzymując Kresy Wschodnie w stanie stałego kryzysu gospodarczego, robiła je niedostępne dla ludności ze środka kraju, przyzwyczajonej do lepszych zarobków. (...)

Od 1930, wskutek kryzysu i ogólnego zubożenia Kresów Wsch., zarobki spadły tam tak nisko, że dzień pracy w rolnictwie i rzemiośle przynosił robotnikom 50 gr. – do 1 złotego. Dzięki tak niskiemu poziomowi płac Kresy Wschodnie stały się strefą niedostępną dla ludności z innych dzielnic. Istnienie tak obszernego rezerwatu o niższym poziomie życia i nie oddzielonego od reszty kraju granicą celną musiało wpływać na ogólne obniżenie zarobków w całym kraju. Tym warunkom przypisać należy m.in. niepowodzenie osadnictwa wojskowego na Kresach Wschodnich i ucieczkę osadników. Z okazji oddłużenia osadników wojskowych w 1935 wyszło na jaw, że w formie kredytów i dopłat różnego rodzaju każdy osadnik otrzymał od Skarbu sumę trzykrotnie większą od wartości rynkowej jego działki. Eksperyment potwierdził zatem w pełni to, co było skądinąd łatwe do przewidzenia, mianowicie, że dyskryminacja gospodarcza ludności ukraińskiej musi stworzyć z Kresów »strefę tabu« dla Polaków z innych dzielnic. W ten sposób w okresie 1919–1939 ludność przeludnionej Polski centralnej zamknęła sobie sama dostęp do wschodniej części kraju. (...)

Wołyń liczył ok. 10% stałej ludności polskiej. Starsza jej część, pamiętająca carskie czasy, ziemstwo, uczciwe sądownictwo i liberalizm przedwojenny z trudem dostosowywała się do nowych prądów. W administracji publicznej na Wołyniu było trochę – bardzo nielicznych zresztą – urzędników z tej grupy. W 1938, po odwołaniu Józewskiego, nowe władze zwolniły urzędników pochodzących z Wołynia i zaczęły wydalać z granic województwa bardziej znanych przedstawicieli przedwojennych Polaków. (...)

Piszę Panu o tym wszystkim w przewidywaniu, że szczegóły te prędzej lub później wypłyną w publicznych dyskusjach i – (o ile nie wyrzekamy się z góry pretensji do Kresów Wschodnich) – będziemy się musieli do nich jakoś ustosunkować. (...)

*

Za dowód zbiorowego szatu służyć mogą kroki podjęte na Kresach przeciw Cerkwi prawosławnej. Wszyscy wiedzą, jakie siły wybuchowe wyzwalają konflikty religijne, i wszelka przytomna administracja unika ich najstaranniej. (...)

Dla różnych przyczyn Cerkiew prawosławna w Polsce znajdowała się u progu zagłady. Wierni opuścili świątynie, sekty wypierały ortodoksję, propaganda grecko-katolicka robiła znaczne postępy. Na lewym brzegu Bugu kilkadziesiąt cerkwi stało zamkniętych w braku duchowieństwa i wiernych. Nawet w sławnym soborze św. Włodzimierza widziałem w 1933 lub 1934 mszę, której byłem jedynym świadkiem. Zdawało się, że prawosławie zniknie z braku zainteresowania.

Ten stan rzeczy zmienił się całkowicie po głośnym zburzeniu przez chuliganów i policję 123 cerkiew na lewym brzegu Bugu. Ponieważ część tych świątyń nie miała więcej wiernych, wydawało się, że wrogowie prawosławia osiągnęli tam całkowite zwycięstwo, i że te puste cerkwie, utrzymywane jako zabytki, są niejako widomymi pomnikami tego zwycięstwa. Ale prześladowcy przebrali miarę. Nie zadowolono się zburzeniem cerkwi, ale postanowiono nie dopuszczać wiernych do cerkwi na prawym brzegu Bugu. W każdą niedzielę policja obsadzała mosty na Bugu, nie przepuszczając prawosławnych na brzeg wołyński. Mężczyźni, w obawie Berez⁷ lub tzw. sprawy prokuratorskiej, zostawali w domu, kobiety zaś przechodziły w bród dość głęboką w tym miejscu rzekę, i można je było widzieć ociekające wodą na wszystkich drogach idących w głąb Wołynia. Taką scenę widziałem na szosie z Uściługa do Włodzimierza. Sobór św. Włodzimierza, niedawno jeszcze świecący pustką, zaludnił się tłumem wiernych fanatycznych, upornych, nieugiętych, gotowych do przyjęcia męczeństwa. Renesans prawosławia na ziemiach polskich był faktem dokonany. W 1939 w każdą niedzielę do niedawno jeszcze opuszczonego Poczajowa przybywało więcej wiernych niż dawniej w dzień wielkiego odpustu.

Ogarnięci ształem prześladowczym nie wyciągają żadnych wniosków z doświadczenia. Fala prześladowań przeniosła się więc także i na Wołyń. Jak KOP⁸ nawracał na katolicyzm *manu militari*⁹, jest zapewne Panu wiadome. Coraz nowe cerkwie »rekoncyliowano« na kościoły. W Łucku w 1938 była już tylko jedna cerkiew, a i tę zmieniono na kościół w końcu sierpnia 1939. Był to ostatni akt polityki polskiej na Wołyniu (...).

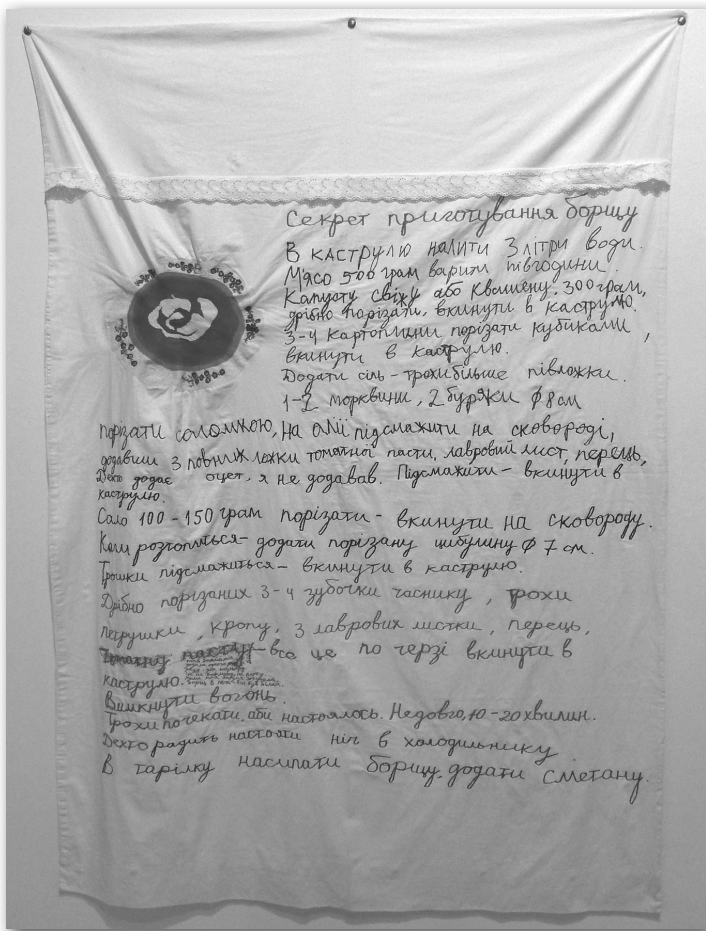
Pierwodruk: „Zeszyty Historyczne”, z. 45 / 1978.

Przedruk: J. Stempowski, *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie. Wybrał, opracował i posłowiem opatrzył A.S. Kowalczyk, Warszawa 1991, s. 189–224.*

⁷ Obóz dla więźniów politycznych w Berezie Kartuskiej (1934–1939).

⁸ Korpus Ochrony Pogranicza.

⁹ (łac.) Przy pomocy wojska.



Włodomyr Kuzniecowa, Barszcz

Do garnka nalać 3 litry wody. Mięso 500 gr gotować pół godziny. Kapustę świeżą lub kiszoną, 300 gr, drobno posiekać, wrzucić do garnka. 3-4 ziemniaki pokroić w kostkę, wrzucić do garnka. Dodać sól – trochę ponad pół łyżki. 1-2 marchewki, 2 buraki o średn. 8 cm pokroić w słupkę, na oleju podsmażyć na patelni trzy pełne łyżki koncentratu pomidorowego, liść laurowy, pieprz. Niektórzy dodają ocet, ja nie dodawałem. Podsmażyć – wrzucić do garnka.

Słoninę – 100-150 gram pokroić, wrzucić na patelnię. Jak się stopi, wrzucić pokrojoną cebulę o średn. 7 cm. Trochę podsmażyć, wrzucić do garnka.

Drobno pokrojone 3-4 ząbki czosnku, trochę pietruszki, kopru, koncentrat pomidorowy (mama dodała pastę pewnego razu dla koloru. To nie jest konieczne, kiedy moja babunia gotowała barszcz w piecu, był biały) – to wszystko po kolei wrzucić do garnka.

Wyłączyć ogień.

Zaczekać, aby się przegrzyło. Niedługo – 10-20 minut.

Niektórzy radzą odstawić na noc do lodówki.

Wlać barszcz do talerza, dodać śmietanę.

Przełożyła z ukraińskiego Halyna Dubyk